

Rosja – wciąż bez zmian?

7 kwietnia 2019

Dokładnie rok temu rosyjski internet zapełnił się domniemaniami, kiedy Władimir Putin zdymisjonuje premiera Dmitrija Miedwiediewa. Od dawna przez opinię publiczną ci dwaj politycy postrzegani są jako reprezentanci oddzielnych może nie obozów, a koncepcji politycznych. Słusznie lub nie Putin, poza tym, że jest niekwestionowanym przywódcą narodu, zgodnie z jego wielowiekową tradycją niemal poza krytyką, widziany jest jako ten, który troszczy się o prostego człowieka. Nie ma znaczenia, czy to prawda – to jest jego obraz w oczach zwykłych ludzi.

Miedwiediew zaś jest symbolem oligarchicznego kapitału, korzeniami tkwiącym w nienawistnych dla Rosjan latach jelsynowskiej smuty, kiedy Rosja zdychała w oczach, rozpadało się nie tylko państwo, ale też więzi społeczne i rodzinne. Naprawdę, Rosjanie wiele dadzą, by tamta epoka nie wróciła już nigdy.

Problem polega na tym, że nawet jeśli osobiste poglądy Miedwiediewa nie są znane, to jego wizerunek opiekuna, a raczej sługi wielkiego oligarchicznego kapitału niewiele odbiega od prawdy. Rząd przez niego skonstruowany (poza resortami zawarowanymi dla prezydenta) to rząd neoliberalistów, którzy niewiele troszcząc się o wizerunek troskliwych i odpowiedzialnych urzędników przepychają kolejne reformy, od których pęcznieją kieszenie ich wyznawców, a trzeszczą plecy zwykłych obywateli. Niewiele jest przesady w stwierdzeniu, że Miedwiediew i jego kumple są powszechnie znienawidzeni. Kryje ich i wygładza oficjalna propaganda. Ta w sprawach prezentowania neoliberalnych ministrów stacza się na pozycje najgorszych wzorców radzieckiego propagandowego młotka, którym tłucze się po głowach obywateli.

Wspomniane na początku oczekiwanie zmian związane było z

aresztem braci Mogamiedowych w marcu zeszłego roku. Obaj oligarchowie nie dość, że dysponowali gigantycznym, niewyobrażalnym dla zwykłego człowieka w Rosji i Europie majątkiem, to na dodatek umocowani byli w wielu wpływowych strukturach państwowych, co czyniło ich praktycznie nietykalnymi. A jednak ich aresztowano. Opinia społeczna w Rosji wstrzymała oddech ze szczęścia. Ich protektorem w biznesach legalnych i nielegalnych był bowiem ówczesny wicepremier i bliski współpracownik Miedwiediewa – Arkadij Dworkowicz, szara eminencja rosyjskiego biznesu związanego z władzą, prezydent Międzynarodowej Federacji Szachowej, uważany za wszechwładnego i nie do ruszenia. Po rekonstrukcji rządu zarządzanej przez ponownie wybranego na prezydenta Rosji Putina, dla Dworkowicza nie znalazła się żadna funkcja. Następnym krokiem, wywodzili zatem eksperci z różnych stron sceny politycznej, będzie aresztowanie Dworkowicza, a stąd już prosta droga powinna prowadzić do dymisji Miedwiediewa, co z kolei da początek ostatecznej rozprawie dobrego Putina z klanem złych oligarchów i powiązanych z nimi neoliberalnych polityków. Namnożyło się recept, jak należy, czego oczekiwali zwykli Rosjanie, nacjonalizować majątki bogaczy i czy ich wsadzać od razu do więzień, czy też dać im żyć i pracować, ale pod srogą kontrolą państwa.

Nic z tego nie wyszło.

Ja również rok temu przypuszczałem, że to może tak się skończyć, zwracałem bowiem uwagę, że natychmiast po pojawieniu się fali spekulacji w mediach o możliwej dymisji premiera, oficjalne media zaczęły być pełne obrazków i informacji, w których główną rolę pełnił Dmitrij Miedwiediew. To był jednoznaczny sygnał od środowiska prezydenckiego, że Miedwiediew jest i pozostanie w grze. Pisałem wtedy, że to dobrze świadczy o Putinie, że do końca broni swoich przyjaciół z czasów młodości, ale źle wróży na przyszłość. Niewiele się pomyliłem. Dziś sytuacja się powtarza.

26 marca zatrzymano, a potem aresztowano byłego ministra ds.

projektu „Otwarty rząd” Michaiła Abyzowa, biznesmena i działacza politycznego, doradcę prezydenta Federacji Rosyjskiej, w czasie, kiedy stanowisko to zajmował właśnie Miedwiediew. Był potem ministrem w jego rządzie teoretycznie bez teki, a praktycznie nadzorował wspomniany projekt, który miał na celu, najogólniej mówiąc, stworzenie zrębów społeczeństwa obywatelskiego, aktywnego obywatela, cyfryzacji usług państwowych urzędów i ogólnego dostępu do dokumentów państwowych nieobjętych klauzulą tajności (taka forma Biuletynu Informacji Publicznej w Polsce) . Poza tym opiniowano tam projektu ustaw społecznych i dotyczących współpracy biznesu z organizacjami państwowymi.

Abyzow został zatrzymany, aresztowany i postawiono mu zarzuty stworzenia organizacji przestępczej oraz przywłaszczenia sobie państwowych funduszy w wyjątkowo wielkich rozmiarach – 4 miliardy rubli (około 60 milionów złotych), zagrożone karą więzienia do 20 lat. Powody aresztu podano następujące: Abyzow może zagrażać świadkowi oskarżenia, a także ma tak znaczące wpływy w organach ścigania, że może wpływać na śledztwo, jeżeli pozostanie na wolności. Mechanizm przywłaszczania sobie państwowej kasy akurat w tym momencie nie jest aż tak bardzo istotna, ważniejsze są dekoracje.

Abyzow do winy się nie przyznał. Aby go aresztować, sprowadzono go z zagranicy, gdzie na stałe przebywał. W tym celu agenci FSB, jak piszą rosyjskie media, zbudowali całą intrygę, by Abyzow nie mógł odmówić. Plotka głosi, że współpracował w tej sprawie z funkcjonariuszami FSB wspomniany Arkadij Dworkowicz, któremu złożono propozycję nie do odrzucenia.

Sąd wyznaczył kaucję w niesłychanej nawet w Rosji wysokości 1 miliard rubli. Niebotyczna kwota. Okazało się, że za Abyzowa gotowi są poręczyć: właśnie Arkadij Dworkowicz, zastępczyni przewodniczącego „Wnieszekonombanku” odpowiadającego za rozliczenia zagraniczne Rosji Natalia Timakowa, swego czasu wszechwładny szef administracji prezydentów Jelcyna i Putina

Aleksandr Wołoszyn, Anatolij Czubajs, ogólnorosyjski symbol czasów jalcynowskiej korupcji i rozkładu i neoliberalnych reform. Swoje oburzenie faktem aresztowania Abyzowa wyraził gromko minister finansów, autor znienawidzonej w Rosji reformy emerytalnej Anton Siluanow. Wszyscy ci ludzie to najbardziej jaskrawi przedstawiciele kręgów związanych z rosyjską neoliberalną oligarchią.

Nie mogło być jaśniejszego sygnału, z kim powiązany jest aresztowany minister. Jedyne, co dziwiło obserwatorów, to tak jawne wystąpienie w jego obronie przez politycznych przyjaciół, kiedy przywłaszczone sumy są tak ogromne, a dowody wydają się nie do obrony. A przecież, mówiono, powinni się schować, albo nawet wyjechać, bo jak Abyzow zacznie mówić...

Ale lęku u neoliberalistów nie widać, co może świadczyć o ich przekonaniu, że nic się w Rosji nie zmieni, a oni sami są w dalszym ciągu nietykalni. I bezkarni.

A być może powinni zacząć się choćby trochę niepokoić.

W 2019 rok rosyjskie społeczeństwo weszło w złych nastrojach. Podniesiono w wielu miastach opłaty za mieszkania, transport i usługi. W całej Rosji podniesiono podatek VAT oraz wspomniany wiek emerytalny. Ludzkie niezadowolenie zaczęło być widoczne w sondażach, zarówno państwowych centrach badawczych, jak i w badaniach niezależnych ośrodków takich jak Centrum Lewady. Notowania spadły zauważalnie nawet Putinowi. Prezydent zatem zdecydował się przeciwdziałać. W lutym tego roku w specjalnym orędziu do narodu ogłosił, że „będzie rekomendował” rządowi, by nieco osłabił założenia zarówno reformy emerytalnej, jak i podwyżkę podatku VAT. Do tego dodał szeroko zakrojone programy prospołeczne i prorodzinne, na które Rosja wyda miliardy rubli. Trochę to pomogło, ale chyba niewiele.

Notowania Putina poszły w górę, ale Miedwiediewa ani trochę. Wciąż jest jednym z najbardziej nielubianych i niegodnych zaufania rosyjskich polityków.

A jednak znowu pojawia się państwowej telewizji, znowu zatem jest puszczany sygnał, że nie ma co liczyć na jego upadek, który byłby hasłem do ostatecznej rozprawy z rosyjską oligarchią. Nie w sposób z czasów stalinowskich – raczej nie ma co oczekiwać, że jednej nocy po całym kraju zaczną walić do drzwi bogatych willi trójki żołnierzy ubranych w długie, skórzane płaszcze i uzbrojeni w broń długą. To jednak nie te czasy. To raczej byłoby tworzenie nowej elity, akceptowanej przez Kreml, ale i przez społeczeństwo, przynajmniej przez jego większość: patriotycznej, czyli związanej i podporządkowanej poprzez liczne więzi ekonomiczne i posiadane bogactwa z Zachodem, zdecydowanej na kontrolę państwową w stosunku do swoich kapitałów i antykorupcyjny kontrakt społeczny. Takie trzy elementy, określają dzisiaj komentatorzy, to podstawa nowych rosyjskich elit. Kto na te warunki nie pójdzie – ryzykuje wiele.

No dobrze, ale skoro narysowano portret idealnego, bo powiązanego i podporządkowanego państwu i społeczeństwu oligarchy, to czemu nie można zmusić ich wszystkich do uznania tych zasad za swoje?

Bo to długi i trudny proces, grożący wieloma wstrząsami, na które nie stać teraz Rosji, mówią jedni. Bo skomplikowana sytuacja międzynarodowa nie sprzyja szybkim i dogłębnym zmianom elit, mówią drudzy. Bo Putin boi się jawnego buntu na pokładzie, mówią trzeci. Trzeba poczekać, mówią wszyscy zgodnym chórem. Ale rzeczywistość może nie chcieć czekać.

Ostatnio pojawiły się badania rosyjskiego Głównego Urzędu Statystycznego (Rosstat) i to niedługo po zmianie dyrektora tej instytucji, co powszechnie zostało odebrano jako wstęp do tego, by publikować dane miłe i strawne dla najwyższych czynników. Okazało się jednak, że to chyba nieprawda. Dane, zaprezentowane przez Rosstat rozdrażniły nawet Kreml.

Niemal 80 proc. rosyjskich rodzin ocenia, że nie zawsze mogą pozwolić sobie na kupno najpotrzebniejszych towarów (14,6 proc

ma duże trudności, by związać koniec z końcem). Ponad połowa (53 proc.) jest nieprzygotowana finansowo na nieoczekiwane wydatki w rodzaju choroby, zniszczenia mienia itp. Podobna liczba (49 proc.) nie może sobie pozwolić na tygodniowy urlop każdego roku. Co czwarta rodzina nie jest w stanie udźwignąć finansowo zaproszenia gości na rodzinne uroczystości. Co piąta rodzina nie jest w stanie kupować sobie przez cały rok owoców. Co dziesiąta nie jest w stanie raz na dwa dni zjeść mięso, rybę lub wegetariański ekwiwalent. Mówiąc wprost – nie dojadają. Podobnie (11 proc.) nie może wykupić sobie potrzebnych lekarstw. 35,4 proc. rodzin nie jest w stanie zapewnić swoim członkom dwóch par sezonowego obuwia (na zimę i lato). 1,8 proc. rodzin zgłosiło, że nie może pozwolić sobie na nic z rzeczy, o które pytano w badaniu, co oznacza, że są w nędzy.

To jeszcze nie alarm, tym bardziej, że wyniki z tego roku są lepsze niż z poprzedniego. Ale widać w wynikach tego badania potencjał do ogromnego niezadowolenia. Nie tylko z powodu swojej sytuacji materialnej, Rosjanie to odporny na biedę naród. Ale przede wszystkim z poczucia nierównomiernego ponoszenia przez wszystkich członków społeczeństwa ofiar gorszej sytuacji gospodarczej. Widząc w telewizji czy sieciach społecznościowych celebrytów w kapiących od złota willach lub luksusowych samolotach, gdzie drwią z rzeczy ważnych dla zwykłych ludzi (casus Dworkowicza), w ludziach narasta zimna wściekłość. Jeżeli wyleje się ona w przewidywalną stronę np. na lewo, to dobrze. Jeżeli jednak zamieni się w falę ślepego i agresywnego buntu przeciwko wszystkim, Rosja może tego nie przetrzymać.

Pytanie, czy są siły w Rosji zainteresowane społecznym wybuchem? Owszem, są i to najróżniejsze.

Komunistyczna Partia Rosyjskiej Federacji nie dość, że próbowała skanalizować niezadowolenie zwykłych Rosjan z powodu biedy i podwyższenia wieku emerytalnego w zeszłym roku, to chciała też ugrać wzrost swojej popularności. To się nie

udało. Demonstracje były dość duże, nie tylko w Moskwie, ale też i w całej Rosji, ale nie przełożyło się to na wzrost popularności komunistycznych liderów: Giennadija Ziuganowa czy Pawła Grudinina i samej partii zresztą. A nowych liderów, którzy wnieśli by nowe lewicowe idee – nie widać. Komuniści są drugą partią w rankingu społecznym, ale mają niemal dwa razy mniej głosów niż rządząca i, wydawałoby się, skompromitowana partia Jedna Rosja.

Na niezadowolonych czeka też Liberalno Demokratyczna Partia Rosji (LDPR) Władimira Żyrinowskiego. Ten krzykliwy na niwie publicznej polityk i jego partia, pełnymi garściami czerpiący z nacjonalistycznej agresywnej narracji cieszy się poparciem około 13 proc. społeczeństwa, ale i u niego nie widać wzrostu poparcia w ostatnim okresie.

Pozaparlamentarna opozycja, którą tak masturbują się zachodnie media głównego nurtu, mimo najszczęśliwszych chęci nie jest w stanie zagospodarować fatalnych nastrojów Rosjan. Przynajmniej nie teraz. Ma marginalne społeczne poparcie i także zaufanie.

Powstała zatem dziwaczna sytuacja – nastroje społeczne nie napawają optymizmem ani badaczy, ani rządzących w Rosji. A jednak wybuch społecznego niezadowolenia wciąż nie następuje, pozostając w sferze uśpienia. Uważam, że wpływ na to ma, umiejętnie przedstawiana w rosyjskich mediach, sytuacja międzynarodowa i polityka Zachodu skierowana przeciw Rosji. Każda następna fala sankcji, kolejna groźna jakiegokolwiek zachodniego polityka, że Rosję trzeba zatrzymać, powalić czy odepchnąć, wywołuje efekt przeciwny od zamierzonego przez autorów tej retoryki. Rosjanie naprawdę przywiązani są do swojego państwa, razem z jego niesprawiedliwościami i niedostatkami, które oceniają krytycznie, ale nie zrobią z tym nic, dopóki państwo będzie zagrożone.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu